



DRÓŻKA



ISSN 2353-5806

MIESIECZNIK SPOŁECZNO-PARAFIALNY

Święty Jan Paweł II.

Dar
dla naszego
narodu.
Naszej gminy.
Dar
dla nas.

str. 8.



*"Niech zstąpi Duch Twój
i obłóczysz Ziemię
tęją Ziemię"*
Jan Paweł II

*Ojciec Niebieski Dawco
mądrości, miłości i pokoju
Wdzięczni mieszkańcy
Gminy Piennica*

14 września 2014 r.



GRZEBOWILK

TERESIN

OLEKSIN



Drodzy Czytelnicy,

Przed Wami jubileuszowy, bo dwudziesty numer *Dróżki*. To specjalne wydanie, również ze względu na wrześniowe uroczystości związane z poświęceniem pomnika św. Jana Pawła II w Siennicy. *Dróżka* po raz pierwszy wychodzi po za granice naszej społeczności. Rozprowadzana będzie także w Siennicy i Starogrodzie. W tym numerze wracamy, także pamięcią do wielkiego wydarzenia jakim była pierwsza w historii naszej wspólnoty *Terezjada* uroczystość ku czci naszej współpatronki św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dzięki uprzejmości *MEDIAL Piątkowski - Tygodnik* i *TV Co słyhać* do tego wydania dołączamy płytę z filmami zrealizowanymi przez redakcję *TV Co słyhać* z uroczystości poświęcenia pomnika w Siennicy oraz z *Terezjady*.

Życzę przyjemnej lektury.

Redaktor naczelny
Mariusz Zgódka

OGŁOSZENIE

Wielkimi krokami zbliżają się wybory samorządowe. 16 listopada - wyborcy w naszej gminie będą mogli oddać aż cztery głosy w jednym w głosowaniu: na radnych gminy, powiatu i województwa oraz jeden przy wyborze wójta. Kampania wyborcza ruszyła pełną parą. Najwięcej emocji budzi pojedynek kandydatów na stanowisko wójta gminy Siennica. Redakcja *Dróżki* oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Grzebowilka organizują pierwszą w historii naszej gminy debatę wyborczą kandydatów na stanowisko wójta.

8 listopada o godz. **18.00** w hali sportowej w Grzebowilku zaprezentuje się dwóch kandydatów na wójta gminy Siennica zarejestrowanych w Państwowej Komisji Wyborczej. Obecny wójt **Grzegorz Zieliński**, KWW Wspólnota Samorządowa-Razem, ubiegający się o reelekcję, oraz **Robert Jackowski** z KWW Gminna Siennica - Działanie i Rozwój. Debatę poprowadzą redaktor naczelny *Dróżki* Mariusz Zgódka, oraz prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Grzebowilka Piotr Szydłowski.

Patronat medialny: Medial Piątkowski Tygodnik i TV „Co słyhać?”.

Czekamy na merytoryczną debatę. Liczymy, że będzie to początek dobrej, solidnej rozmowy o przyszłości naszej gminy. Zapraszam wszystkich, dla których ważne są sprawy lokalnej społeczności.

Mariusz Zgódka
Redaktor naczelny

Debate wyborcza kandydatów na stanowisko wójta w Grzebowilku

8 listopada o godz. 18.00
w hali sportowej
w Grzebowilku
zaprezentuje się
dwóch kandydatów
na wójta gminy Siennica:



Grzegorz Zieliński



Robert Jackowski

W TYM NUMERZE:

Z życia parafii

Terezjada.....str. 3
Pragnienie hołdu dla Matki.....str. 5
Radość! Od Niego.....str. 5
Ora et labora.....str. 6
Szlakiem siostry(...).....str. 7

Nasze sprawy

Wieść gminna.....str. 7

Bogu na chwałę

Dar dla Siennicy.....str. 10

Ocalić od zapomnienia

Siennicka legenda.....str. 8

Ze sportowych aren

Złoto, Chwała(...).....str. 15
Zwycięstwo zgodnie z planem...str. 15

Sanctorum

Odkryć Starogrod.....str. 13

Kulturalnie

Poezją.....str. 14

Z życia szkoły

Uczyć się ale jak?.....str. 17
Moja przyszłość.....str. 17
Nauczanie w epoce cyfrowej.....str. 18

Dla dzieci

Kazio i Tereska.....str. 19

W krzywym zwierciadle

Marek Grechuta(...).....str. 20
Notatki, zapiski.....str. 20



ŻYCIE TERESINA I OLEKSINA STRESZCZA PAULINA

Terezjada

FOTOPIA/ Przemysław Piątkowski

Bardzo dużo działo się w życiu mieszkańców Teresina i Oleksina w pierwszych dniach października. Wszystko oczywiście za sprawą Terezjady, która odbyła się 05.10.2014 roku.

Było to naprawdę wielkie i piękne wydarzenie, do którego staraliśmy się jak najlepiej przygotować. Wiele zebrań, trudnych rozmów, może nawet małych sprzeczek, by wszystko się udało. Nie były to łatwe dni, ponieważ mieszkańcy naszej wioski dawno nie organizowali tak dużej imprezy. Bynajmniej nie za moich czasów, czyli już dawno, ale jak to w Teresinie – dużo krzyku przed, a potem i tak wszyscy zakasują rękawy i do roboty.

Porządek imprezy był następujący: zaczęliśmy w Grzebowilku przed kościołem odmówieniem Koronki do Miłosierdzia Bożego. Następnie na scenę wkroczyli aktorzy i rozpoczęło się przedstawienie, do którego scenariusz napisała Emilia Szydłowska. Składało się z trzech scenek, które przedstawiały modlitwy i rozważania św. Teresy odnoszące się do różnych problemów społecznych. Wraz ze św. Teresą i świętymi ruszyliśmy do Teresina, gdzie miał miejsce finał. W drodze odmawialiśmy różaniec, którego części poprzedzały rozważania Świętej. Sam koniec był bajkowy. Otóż na wszystkich zebranych spadł deszcz róż od Świętej. Piękne żywe kwiaty były darami zebranymi od okolicznych kwiaciarni w okolicy, a także od pani Grażyny Wiącek. Po zakończeniu części oficjalnej wszyscy zebrani goście zostali zaproszeni do remizy OSP w Teresinie na poczęstunek i pokaz teledysku „Omłóć mnie Panie”, który moim skromnym zdaniem

powinien mieć telewizyjną premierę!!! W remizie czekała na gości pyszna grochówka; stoły ugięły się pod talerzami ciast. Można było napić się gorącej herbaty lub kawy i odpocząć po przebytej drodze. Całość wielką klamrą spinała piękna pogoda, którą zostaliśmy obdarowani przez Pana Boga.

Jest naprawdę mnóstwo osób, którym powinno się podziękować przy podsumowaniu tego wydarzenia. Ja pragnę powiedzieć tylko, że wiem ile wysiłku, pracy i serca włożyło w to przedsięwzięcie mnóstwo osób, ale wiem też jak bardzo dużo satysfakcji dał nam ten dzień. I myślę, że to jest największa nagroda. To, że pokazaliśmy, że pomimo wielu różnych przeszkód potrafimy zrobić coś razem, wspólnie, że jest jeszcze wiele rzeczy, które mogą nas jednoczyć. Dlatego jeszcze raz z całego serca dziękujemy wszystkim zaangażowanym w Terezjadę

mieszkańcom Teresina, Oleksina i Grzebowilka, bo bez ich poświęcenia i oddania nic byśmy nie zdziałali. Dziękujemy więc Bogu, że mamy św. Tereskę tak blisko i że możemy oddać się pod Jej opiekę wypowiadając te słowa:

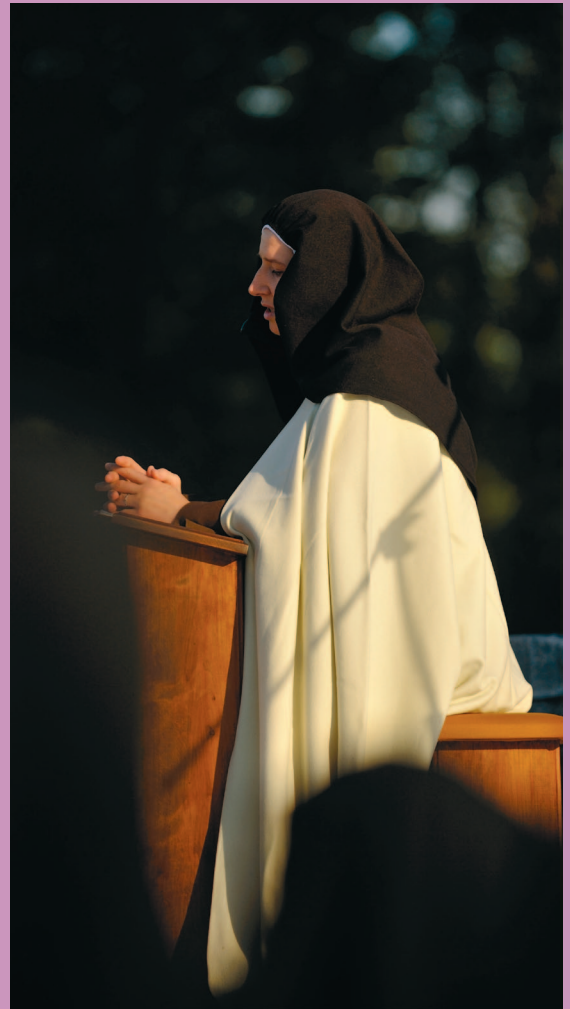
*Mała Święta Tereso
Karmelitanko bosa
Zapatrzona w Jezusa
Niebieska siostra nasza
Naucz nas małej drogi
By po tym wielkim świecie
Wędrować jasno, prosto
I ufny być jak dziecko.
Spuszczaj deszcz róż na ziemię
Tak, jak nam obiecałaś
Wstawiaj się, módl się za nami
Święta Teresko mała.
Żyłaś tak bardzo krótko, ze zdrowiem
wątlym, kruchym
Ale w codziennych sprawach
Byłaś ogromna duchem.*

Paulina Grzegorzółka



Fot. Dar serca od rodziny pp. Wiącek dla św. Tereski

Archiwum Redakcji



FOTOPIA/ Przemysław Piątkowski

Źródło Internet



Pragnienie hołdu dla Matki

Sierpień to miesiąc Maryi, naszej Królowej. W tym czasie liczne pielgrzymki z różnych stron świata przybywają do Sanktuarium na Jasnej Górze. Z pragnieniem złożenia hołdu Matce Bożej członkowie naszej wspólnoty udali się na Jasną Górę w ostatnią sobotę sierpnia. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy spod kościoła. Podróż rozpoczęliśmy modlitwą poranną, śpiewaliśmy pieśni na cześć Maryi oraz rozważaliśmy części tajemnic różańcowych.

Po wyjściu z autokaru pierwsze kroki skierowaliśmy do Kaplicy Matki Bożej, gdzie byliśmy świadkami uroczystego odsłonięcia obrazu z wizerunkiem Matki Bożej Jasno-górskiej. Uczestnicząc w celebracji Mszy Świętej powierzyliśmy Naszej Pani swe intencje. Oddaliśmy siebie i nasze rodziny Jej opiece.

Kolejnym punktem naszej pielgrzymki było nabożeństwo Drogi Krzyżowej wzdłuż murów sanktuarium, którą poprowadził ksiądz Tadeusz. Czytane przez Ks. Proboszcza rozważania pobudziły nas do refleksji nad własnym życiem, postępowaniem i uczynkami. Były odpowiedzią na nasze problemy i wątpliwości.

Następnie każdy mógł spędzić dowolnie czas przeznaczając go na zwiedzanie, spowiedź, czuwanie lub zakup pamiątek.

Całość naszej pielgrzymki uświetniła piękna pogoda. Wracaliśmy w dobrych nastrojach, przepełnieni Duchem Świętym i wzmocnieni siłą płynącą z Matczynej opieki.

Pielgrzymi
30 sierpnia 2014 r.

Radość! Od Niego...

Nie ma ani chwil ani miejsc - chyba, że w kościele i to po Sakramencie Pojednania lub po Komunii Świętej - gdzie czuję się tak wolny, tak prawdziwie naprawdę wolny, jak na pielgrzymce pieszej do naszej Matki na Jasną Górę. Jeszcze nie miałem okazji być tak długo na innej pieszej pielgrzymce, ale podejrzewam, że to będzie to samo. Nie mam słów, żeby opisać jak w niesamowity sposób Pan Bóg wtedy zabiera ode mnie wszelkie troski i zmartwienia, które często gęsto przeszkadzają w skupieniu na Nim. W zamian za słodki wysiłek, nawet kiedy wymaga wytrwałości i czasami już jest bolesny - otrzymuję „spokój duszy i radość w sercu”. Pan Bóg daje mi łaskę, że mogę uczestniczyć w tej pielgrzymce i te dni co roku należą do najważniejszych.



Fot. Wejście do Bazyliki na Jasnej Górze

wydarzeniach mocno i zaskakująco czuć jak prowadzi, daje, troszczy się. W naszym życiu cały czas tak się dzieje. Na każdym kroku Jego Opatrzność jest z nami - w każdej potrzebie, jeśli taki jest Jego plan wobec nas. Nieraz mam uśmiech na twarzy, kiedy znowu widzę jak z nadmiarem i w całkowicie niespodziewany sposób Pan Bóg działał i kierował. Mogę dodać, że im spokojniej i z miłością potrafię rzeczywiście powiedzieć „Nie moja wola, lecz Twoja”, tym bardziej potrafi mnie zaskoczyć - często przez drobne sprawy, które pokazują, że cały czas jest ze mną i obdarza mnie swoją miłością. Parę dni temu przeczytałem w dzienniczku świętej siostry Faustyny fragmenty na ten temat: „Jezus - Miłość moja, dał mi dziś zrozumieć, jak bardzo mnie miłuje, chociaż jest tak wielka przepaść pomiędzy nami: Stwórca i stworzenie, a jednak poniekąd jest jakby równość - miłość wyrównywała tę przepaść. On sam się zniża do mnie i czyni mnie zdolną do obcowania z sobą (Dz. 815).”

„Widzę, jakoby Jezus nie mógł być szczęśliwy beze mnie, a ja bez Niego. Chociaż rozumiem dobrze, że jako Bóg jest sam w sobie szczęśliwy i do swego szczęścia nie potrzebuje absolutnie żadnego stworzenia, a jednak Jego dobroć zniewala Go do udzielania się stworzeniu i to z taką niepojętą hojnością (Dz. 244).”

Tę prawdę związaną z naszym oddaniem się Panu Bogu mogę jeszcze zilustrować analogicznym, ale przeciwnym przykładem sytuacji, kiedy moja córka buntuje się przed trudnymi dla niej zadaniami lub jest nieposłuszna. Jej brak oddania się - z powodu lęku, lenistwa, własnych zachcianek, itd. - nie pozwala wtedy, żebym jej pomógł, bo nie chce tej pomocy, nie chce mi ufać. Raczej zawsze ten jej bunt lub nieposłuszeństwo prowadzi do przykrości i smutku, wyraźnie nie daje jej radości ani spokoju. Kiedy jest odważna i przewycięża lęk, lenistwo lub swoje nieposłuszeństwo, to ze szczęściem na twarzy przychodzi mi

Archiwum Michał Deklerck

opowiadać „jak jej się udało” - jest radosna i wesoła.

Inny przeciwny tym razem „dorosły” – przykład to nasze osobiste uzależnienia, które w dużym czy małym stopniu „nie są w porządku”. Czasami wyglądają jak nieważne lub nieznaczące, ale zawsze pociągają za sobą dramatyczny wybór dróg: ku przyjemności czy ku radości. Jeśli prosimy Pana Boga o pomoc i trzymamy się blisko Niego, to jesteśmy w stanie przenosić góry. Jego radość promieniuje przez naszą pokorę i dokonuje cudów.

Nieraz myślę tak: „Jak ja – dziecko Boga - zachowuję się wobec mojego niesamowitego Ojca w Niebie...? Czy Go szukam - jako Jego dziecko? Czy wybieram Jego wolę i radość w moim sercu, czy mnie nie obchodzi, że wybierając przyjemności ryzykuję skompromitować mój największy skarb, który posiadam?” Więź z żywym Chrystusem Panem może być żywa, bo naprawdę jest ciągle z nami i między nami. Bądźmy więc szczerzy i radykalni, niech nasze „tak” będzie „tak”: On jest naszą Drogą, Prawdą i Życiem – Pielgrzymką mojego życia.

Bardzo piękny na pielgrzymce jest też fakt, że jesteśmy wszyscy dla siebie nawzajem braćmi i siostrami. Wyraźnie na drodze naszej życiowej pielgrzymki Pan Bóg stawia osoby – braci i siostry – dla których nosimy plecak, pomagamy, robimy wszystko, żeby dotarli do naszej Matki razem z nami. Tu wchodzi w grę nasze troski o naszą Parafię, Księdza Proboszcza, o rodzinę, bliskich i często przypadkowo spotkanych ludzi. Nasza życiowa pielgrzymka jest równocześnie naszą drogą do świętości. W dzienniczku świętej siostry Faustyny dotknął mnie fragment, który pokazuje jakie żniwo może dawać moja życiowa pielgrzymka.

„Kiedy widziałam, jak ojciec się modlił, zawstydziałam się bardzo, że ja po tylu latach w zakonie nie umiałabym się tak szczerze i gorąco modlić, toteż nieustannie składałam Bogu dzięki za takich rodziców (Dz. 398).”

Michał Deklerck

ORA ET LABORA

Módl się i pracuj! Błogosławiony Jerzy Popiełuszko mówi więc: „Módl się w pracy i pracą, niech Chrystus będzie przy twoim warsztacie pracy”. Święto pracy było w maju, ale pracujemy pięć dni w tygodniu, czasem w dni teoretycznie wolne, czasem na zmiany. Temat pracy jest jak najbardziej aktualny w porze i jesieni i zimy, wiosny i lata także. W niedzielę 19 października, minęło 30 lat od męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Dzień wcześniej grób żoliborskiego kapłana odwiedzili pielgrzymi z naszej parafii. Warto przy tej okazji pomyśleć o życiu i duchowym testamencie ks. Jerzego. Zwykły ksiądz, który nie zamknął swojego kapłaństwa w kościele. Nie został beatyfikowany za walkę z komuną i nie dlatego, że zabili go esbecy. Ksiądz Jerzy przede wszystkim głosił Chrystusa, upominając się o godność człowieka, a zginął za wartości jakie wyznawał.

Bóg posłał skromnego, chorowitego i naprawdę zwykłego księdza w szczególne środowisko, w szczególnym czasie dla Kościoła warszawskiego, a jak się później okazało dla Kościoła w całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Klasa robotnicza miała być ideowym odzwierciedleniem rządzących. Ateistyczna, bezmyślnie pracująca w fatalnych warunkach w służbie narodu. Tymczasem drzwi systemu, fabryk i warsztatów zostały otworzone Chrystusowi. Nie sposób przybliżyć działalności duszpasterskiej ks. Jerzego. Duszpasterz środowisk medycznych i robotniczych pracował ze studentami i artystami. Pomagał każdemu, kto tego potrzebował. Obecny na procesach tzw. „politycznych” organizował pomoc dla internowanych w stanie wojennym. Trzydzieści lat to nie tak dużo by zapomnieć. A Msze Święte w intencji Ojczyzny na pewno pamię-

tają ci, którzy od 1981 r. w ostatnie niedziele miesiąca ruszali na Żoliborz, gdzie te kilkaset metrów kwadratowych razem z kościołem pw. św. Stanisława Kostki było „kawałkiem wolnej Polski”. Może ktoś musiał ominąć sprytnie patrol milicji, może szczególnie zapamiętał „Boże coś Polskę”, a może w sercu zostało przekonanie, że „wolność to dar i zadanie dla nas, na całe życie”.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest tak blisko. Jest blisko nie dlatego, że Warszawa to około pięćdziesiąt kilometrów stąd. Jest blisko pracujących. Dziś ksiądz Jerzy przychodzi do nas i spokojnie, ale stanowczo pyta: ile w twojej pracy jest Chrystusa? Jak w twojej pracy obecna jest Ewangelia? Nie ma znaczenia jaki zawód wykonujesz. Czy leczysz ludzi z Chrystusem? Czy ładujesz węgiel z Chrystusem? Czy sprzątasz z Chrystusem? Praca zajmuje większą część naszego życia i ksiądz Jerzy mówi nam, żeby właśnie tę nierzadko trudną część szczególnie poświęcać Panu Bogu.

Kapelan „Solidarności” jest obok św. s. Faustyny i św. Jana Pawła II najbardziej znanym Polakiem na całym świecie. Przy jego grobie modliło się już kilka milionów osób. Nie tylko osoby duchowne, ale najwyższe głowy państw. Słyszymy, że rozpoczyna się proces kanonizacyjny. Jego życiorys stał się gotowym scenariuszem do filmu, a historycy ciągle pracują nad odkryciem wielu faktów dotyczących życia, porwania i śmierci. Jego zaledwie dwanaście lat kapłaństwa to całkowita służba Bogu i ludziom. Z jego duchowego testamentu zabierzmy dziś jedno zadanie: „módl się w pracy i pracą”. Warto pochylić się nad życiem i tym, co dla nas zostawił ksiądz, który powiedział: „będę wśród swoich robotników, dopóki tylko będę mógł(...)”.

Emilia Szydłowska



Fot. Nasi parafianie modlili się przy grobie księdza Jerzego

SZLAKIEM SIOSTRY MIŁOSIERDZIA

W dniu 18 października członkowie naszej parafii uczestniczyli w pielgrzymce autokarowej do Płocka, Czerwińska i Warszawy. Pierwszym etapem podróży było odwiedzenie Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku, gdzie przebywała święta Siostra Faustyna. Tam wysłuchaliśmy historii życia i objawień świętej Faustyny.

Podziwiając piękno Płocka udaliśmy się pieszo do Bazyliki Katedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

W sanktuarium w Czerwińsku oddaliśmy się pod opiekę Matki Bożej Pocieszenia.

Te przepiękne zabytkowe miejsca wzbudzały podziw i zadumę nad przemijaniem i stałością.

Ostatnim punktem naszego pielgrzymowania był grób błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Historię życia i śmierci kapłana przybliży muzeum, które znajduje się w podziemiach kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Czas pielgrzymowania był niewątpliwie cennym darem, który pobudził nas do refleksji nad sobą i swoim życiem.

Pielgrzymi

Archiwum Grzegorz Wojciech Łojek

Wieść gminna



Zo późniem, ale w końcu udało się dokończyć budowę chodnika przy ulicy Mińskiej, a ją samą doprowadzić do stanu używalności. Zważywszy jednak na mizerność przeznaczonych na ten cel budżetu, wystarczyło jedynie na położenie nakładki, zaś podbudowa została nie zmieniona.

Podczas budowy chodnika, padały sugestie, aby przesunąć niektóre wjazdy tak, by je „wpassen” w planowane drogi; jednak wykonawca „wiedział lepiej”, przez co w niektórych miejscach jest delikatne przesunięcie wjazdu względem drogi. Te sprawy były zgłaszane do urzędu gminy jeszcze na etapie budowy; utknęły tam jednak i robotnicy robili tak, jak uważali za stosowne.

Mijają cztery lata od ostatnich wyborów samorządowych - dużo to i mało. Niebawem po raz kolejny wybierzemy naszych

przedstawicieli do władz. Oddamy głosy na radnych gminnych, powiatowych, a także na wójta.

Ostatnia kadencja pokazała jak wiele może się zmienić na terenie gminy. Wspomnieć należy tylko „przygodę” z gazem łupkowym, czy też może mniej spektakularne, ale bardzo istotne dla gminy - przejęcie Zespołu Szkół w Siennicy. Było też wiele mniejszych spraw, dobrych i tych mniej dobrych, tych co łączą ludzi i tych co ich dzieli. Należy pamiętać, że sam radny nie może zrobić nic, musi być z ludźmi, musi dbać o lokalną społeczność, ale nie może tego czynić bez jej wsparcia.

Bardzo istotna jest bezwzględna dbałość o dzieci i młodzież, o ich kształcenie, o szkołę. Wielokrotnie były zakusy, a zapewne jeszcze będą, by wydrzeć choć jakąś część z naszej grzebowilskiej podstawówki poprzez likwidację czy ograniczenie przedszkola. Miało to dać oszczędności rządu kilkunastu tysięcy złotych rocznie, gdy w tym samym czasie nie

czyni się nic by pozyskać prawie dwa miliony.

Niebawem zdecydujemy o tym czy przy nazwisku, czy na nazwisku. Czas na zmiany. Nie od dziś wiadomo (a szereg poważnych instytucji bierze to pod uwagę w swoich planach), że zbyt długi czas piastowania danego stanowiska nie jest korzystny i dlatego wprowadza się ograniczenia liczby kolejnych kadencji.

Moi Drodzy, zapewne piszę „Wieści gminne” po raz ostatni, gdyż z różnych powodów nie kandyduję na kolejną kadencję. Serdecznie dziękuję za wsparcie oraz za słowa krytyki, które zawsze traktowałem z najwyższą uwagą i były one dla mnie lekcją jak można lepiej coś zrobić.

Wybranie mnie cztery lata temu na radnego było dość ryzykowne; wszak nie byłem stąd, nie znaliśmy się wzajemnie i musiałem temu podołać. A jak to zrobiłem? Nie mnie to oceniać. Dziękuję.

Witold Sokół

Zdjęcie kościoła parafialnego sprzed 1939 roku



Źródło Internet

Siennicka legenda

Było to bardzo, bardzo dawno temu. Naszą ziemię pokrywały wielkie nieprzebyte knieje, lasy, bory. W kniejach pełno było dzikiego zwierza: żubry, tury i jelenie, często i niedźwiedź się trafił, nie mówiąc o watach wilków, lisów, borsuków i innej mniejszej zwierzyny. Lasy były pełne mokradel, bagien i moczarów, bo i źródła dających wodę rzekom i strumieniom było tutaj wiele. Gdzieniedzie na wyższych miejscach las się urywał i dawał miejsce polanom rozległym, a na tych polanach wyrastały zioła różnorodne i trawy tworzyły miękką kołderkę razem z mchami i krzewinkami. Ludzi wtedy mieszkano tutaj niewiele. By łatwiej było im się bronić przed wrogami tak obcych plemion jak i dzikich zwierząt wynajdowano miejsca mało dostępne otoczone bagnami i mokradłami. Pogłębiano je, kopiąc głębokie rowy – fosy, a wydobytą ziemię usypywano wokół osady, tworząc wały obronne, z których można było się bronić od wrogów. Wewnątrz wałów były zbudowane chaty drewniane, pokryte trzcina i gałązkami. Pośrodku chaty palono ognisko, na którym gotowano strawę, a wokół ścian były legowiska dla mieszkańców chaty.

W tych wielkich lasach w tej okolicy świadczą do dziś używane nazwy miejscowości: Grzebowlak – miejsce, gdzie pogrzebano wilka, a więc wilki tu były, Zalesie – miejscowość za lasem, Ptaki – ostoja ptactwa prawdopodobnie wodnego, Lasomin – omiń las, ten las jest niebezpieczny, Wielgolas – czyli wielki las, Strachomin – omiń to miejsce, w dolinie Świdra tworzyły się wielkie mokradła i strach było się tam zagłębiać, Transbór - należy iść przez bór, co może okazać się niezbyt łatwym zadaniem. Miejscowości, których nazwa pochodzi od nazw drzew: Grabina, Dąbrowa, Dębe Małe, Dębe Wielkie, Dąbrówka, Cisówka. O rozległych łąkach świadczą nazwy: Siennica – siano, dużo siana, zbieranie siana, Gołe Łąki i sąsiedni Kozłów, gdzie widywano pasące się koziołki, Łęka-wica – łęgi, łąki. W tej okolicy najstarsze miejscowości (z nazwy i historycznie) to Starogród i Stara Wieś, dziś południowa część Siennicy, gdzie były grodziska wczesnośredniowieczne sprzed tysiąca lat, czego dowodzą badania archeologiczne i do dzisiaj można znaleźć skorupki z glinianych naczyń.

W tej okolicy właśnie, na zboczu wzniesienia, jego skłonie z północy na południe, od południowej strony ograniczonym płynącą rzeczką i mokradłami powstała osada Janowo. Ta nazwa jednak nie utrzymała się długo i miejscowość nazwano Siennicą, prawdopodobnie od nazwy wioski leżącej tuż obok wzdłuż rzeczki – Starej Siennicy. Stara Siennica przez wieki była wioską rolniczą, a osada Siennica to centrum handlowe i usługowe.

Centralnym miejscem w osadzie był oczywiście rynek, duży plac w środku osady, ze studnią z żurawiem. Stąd mieszkańcy miasteczka czerpali wodę i zanosili do domostw swoich by gotować strawę. Rynek przecinała droga ciągnąca się ukosem od południowo-wschodniego rogu rynku do północno-zachodniego. W południowo-zachodnim rogu rynku na sporym wzniesieniu był wzniesiony kościół parafialny (farą zwany) drewniany. Pierwszy, o którym wspominają kroniki był wzniesiony w roku 1528, a w tym samym miejscu w latach 1693 – 1698 został zbudowany piękny modrzewiowy kościół, który przetrwał do 1939 roku. Można przypuszczać, że tutaj była zbudowana jeszcze wcześniejsza świątynia, jako że osada uzyskała prawa miejskie w 1526 roku.

Acóż zostało do dzisiaj z tamtych czasów? Starsi ludzie mówią: idę do miasta, gdy wychodzą na zakupy. Został też stary kształt placu, który kiedyś był rynkiem. Jest też szosa 802 w miejsce starego traktu z Włodawy, Łukowa, Seroczyna i Latowicza do Mińska Mazowieckiego i Warszawy lub na północ na Ostrów Mazowiecką przez Stanisławów. No i sławny jarmark siennicki odbywający się w pierwszy poniedziałek po św. Jadwidze, bo historia kościoła murowanego, obecnie parafialnego, to już inna opowieść.

Jak to z siennickim klasztorem było...

Brat Ambroży był bardzo biedny. Pochodził z rodziny szlacheckiej, ale dawno zubożałej, bo od dziada i pradiada jego rodzina była nękana przez niedobrych sąsiadów. Bracia ojca już dawno wyginęli to na wojnach, to w sąsiedzkich utarczkach, jego dwaj starsi bracia kilka lat temu wyjechali szukać lepszych miejsc do życia, a rodzice poumierali. Ambrożym zajął się jego wuj Tomasz, a że też był niezbyt zamożny, to wyprawił pacholę do pobliskiego klasztoru oo. reformatów, prosząc zacnego i mądrego ojca przeora o zajęcie się sierotą. Ambrożego przyjęto do klasztoru i przeznaczono do posługi przy stole w reflektarzu i do pomocy w pracach ogrodowych i kuchennych.

Był młodzieńcem nauczonego pokory i z łatwością przyzwyczaił się do nowych obowiązków. Szybko zyskał sobie sympatię ojców i braci zakonników, gdyż wiernie służył Bogu i współbraciom. Ojciec przeor bacznie obserwował poczynania Ambrożego i zauważył, że często, po wykonaniu swoich obowiązków Ambroży wymykał się do klasztornej biblioteki. Czyżby je czytał? Przecież wtedy jeszcze

mało kto wstępował do zakonu umiejący czytać i pisać. Szybko okazało się, że Ambroży jest nadzwyczaj zdolnym i pragnącym wiedzy człowiekiem. W dzieciństwie poznał litery u ks. proboszcza, który zapoznał go z podstawami czytania i pisania, a potem sam rozwijał swoje zainteresowania. Po rozmowie z Ambrożym przełożeni zakonu podjęli decyzję o kształceniu młodzieńca. Wyprawiono Ambrożego do Warszawy. Dostał listy polecające do przeora w Warszawie, dostał trochę chleba i błogosławieństwo ojca przeora i w drogę z dalekiego Podola do Warszawy.

Najczęściej szedł pieszo, czasami ktoś po drodze go podwiózł. Nocował i żywił się u dobrych ludzi. Tak wędrował jeden tydzień, drugi, trzeci... A było skwarne znojne lato. Buty się rozpadały i trzeba je było sznurkami wiązać, dół habitu wybrudził się i wystrzępił, ale wędrował do Lwowa, potem na Przemyśl, Lublin, dalej Ryki, Garwolin i Kołbiel. Przebył jeszcze z siedem kilometrów i, stojąc na wzgórzu, zachwyił się tym, co tutaj zobaczył, a widział już bardzo wiele i miejsc ciekawych i uroczych zakątków ziemi. Przed nim było wzgórze porośnięte lasem, a w prawo las się urywał i na zboczu wzgórza miasteczko leżało, jakieś takie przytulne, wdzięczne i gościnne, że samym widokiem zachęcało do odwiedzenia. Uroku dodawały mu dwie rzeczki łączące się opodal, a w samym środku, na niewielkim drugim wzgórzu stał drewniany kościółek, ryneček u podnóża kościółka, drewniany ratusz i sporo chat nowych a i starszych niemało. Po uliczkach kręcili się ludzie zajęci codziennymi czynnościami. Poszedł w tę stronę i po przepłynięciu się przez bród, spotkał człowieka, z którym się pięknie po chrześcijańsku pozdrowił i spytał, jak zwą tę miejscowość. Dowiedział się, iż to Siennica. W Siennicy odpoczął, spożył w chacie przy rynku posiłek, pomodlił się w kościółku, popytał o drogę do Warszawy i ruszył dalej. Był jednak niezmiernie znużony, ale i syty, co go trochę rozleniwiło, i gdy tylko wszedł do lasu na górce, skręcił w lewo, by spocząć. Zdjął podróżny worek, zzuł buty, obmył twarz i nogi w leśnym źródle, usiadł pod rozłożystym grabem i tu zmorzył go sen.

Zasnął głębokim snem. Drzewa cicho szumiały, strumyk wypływający ze źródła nucił swoją kojącą melodię, ptaszyny cicho popiskiwały - spokój, ukojenie, bezpieczeństwo, jakby pod rodzinnym dachem. Spał. Spał i śnił. Śnił, że jest mu dobrze, chodzi po przestronnych korytarzach klasztoru, wdycha świeży zapach cegły i drewna, ma dostęp do ksiąg. Obok kościół piękny, widny i murowany, do którego garną się ludzie z całej okolicy, a też zaglądają podróżni. Znajdują tutaj pocieszenie, ukojenie, radość duszy, a troski wydają się mniej ważne, jakieś lżejsze. Zakonnicy dobrze tu służą Bogu i ludziom. Są potrzebni, on też tutaj jest potrzebny. A miejsce to służyć będzie ludziom, prowadzić do Boga, ale i do wiedzy. Przez długie lata i wieki



Fot. Władysław Podkowiński "Ulica w Siennicy", 1891

w tym miejscu będą się kształcić młodzi ludzie, tysiące ludzi. Ocknął się. Cóż to za dziwny sen? Sen tak mało realny, oj fantazja mnie chyba poniosła albo upał dokuczył i głowa się przegrzała... ale gdyby tak było... nie! W Polsce tak nie jest i nigdy nie będzie, bo i na świecie bożym nigdzie tak nie jest. I tak rozmyślając i dziwiąc się jakby bezsensownemu marzeniu sennemu, poszedł dalej, ale nie uszedł za wiele, gdy sprzed mijanej w tej chwili bramy jakiegoś pałacu odezwał się głos: *A dokąd to Bóg prowadzi?*

A do Warszawy, miłościwy panie. - odpowiedział grzecznie Ambroży. *Wstąp Bracie w nasze progi, jutro karetą udaję się do Warszawy, chętnie podwiozę a i z dyskursu będę kontent.*

Był to pan Kazimierz Rudzieński - możny pan i majątny, właściciel kilku posiadłości rozrzuconych po Ziemi Mazowieckiej, Lubelszczyźnie i Ziemi Sandomierskiej. A w tej chwili korzystał z wieczornej przechadzki po świeżym powietrzu pachnącym bujną zielenią i pięknym zapachem skoszonych rankiem łąk okolicznych. Był też stroskany niezmiernie, gdyż jako kasztelanowi czerskiemu kilka trudnych spraw spiętrzyło się, a które koniecznie trzeba było doprowadzić do szczęśliwego rozwiązania.

Brat Ambroży nieco nieśmiało, ale przystał na zaproszenie, albowiem dzień już chylił się ku zmierzchowi, a utrudzone nogi wielodniową wędrowką domagały się dobrego wypoczynku.

Przy kolacji opowiedział państwu Rudzieńskim swoją smutną historię, ale też podzielił się swoimi nadziejami na zdobycie wiedzy, szkół ukończenie i pracę dla dobra ludzi a na chwałę Boga.

Dobrze się składa, że braciszku wstąpiłeś w nasze progi, albowiem będę jutro na Senatorskiej w Warszawie, u mojego brata, który też jest o. reformatem, a i pomówię mamy o budowie nowego klasztoru. Przedstawię cię i oddam w dobrą opiekę, dostaniesz wsparcie finansowe i możliwości nauki.

Następnego dnia już jechali wygodnym powozem ku Warszawie, a brat Ambroży zabawiał państwa Rudzieńskich opowieściami o kresach, pięknym i bogatym Podolu, a i zachwycał się tutejszą okolicą. Snuł swoją opowieść, ale najczęściej wracał do Siennicy, jej uroku, gościnnych ludzi, a i do marzenia sennego jakiego doznał. Zasłuchał się pan Kazimierz i jego małżonka Antonina z Nowosielskich Rudzieńska. Kasztelan szczególnie się zamyślił, a nawet zaszepcił i westchnąwszy ciężko ozwał się w te słowa: *Już od dawna noszę się z zamiarem, by sprowadzić w te okolice oo. reformatów wraz z moim umiłowanym bratem, ale rozważając różne lokalizacje, zawsze coś stało na przeszkodzie. A to odległości duże, a to brak wody, a to miejsca odludne, zaś to miejsce przy Siennicy jest miejscem godnym i wygodnym pomiędzy Siennicą a Pogorzela naszą położonym. Niech tam stanie kościół z klasztorem. Już dziś poszukam architektów.* Radość rozbłysła na twarzy pani Antoniny; poparła i pochwaliła decyzję swojego małżonka i ofiarowała od razu trzy wianowe wsie w okolicy Stoczka na tę inwestycję. W zdumienie wprawiła ta sytuacja brata Ambrożego, tym bardziej, że oboje państwo dziękowali mu za pomoc w podjęciu decyzji.



Czy tak można powiedzieć i jak to rozumieć - dar Grzebowilka dla Siennicy? Czy też należy to ująć inaczej, a odbierać głębiej i szerzej? Dar, czyli obdarowanie kogoś czymś, co go ucieszy, co obdarowanemu będzie służyło, przypominało tę chwilę, uroczystość, w czasie której został obdarowany. Tak w życiu naszym bywa. Obdarowujemy kogoś kogo kochamy, szanujemy. Chcemy zrobić niespodziankę solenizantowi, jubilatowi, długo oczekivanemu gościowi lub np. młodej parze tuż po zaślubinach. Tak się przyjęło, że aby obdarować czekamy na najlepszą ku temu okazję, uroczystość, święto. Patrząc z innej strony, obdarowanie kogoś za to, że wykonał lub aby wykonał rzetelną robotę w ramach swojej pracy zawodowej (lekarz, nauczyciel, urzędnik), który przyjął dodatkową gratyfikację nazywamy korupcją, łapówkarstwem, przekupstwem. Jest to czyn niechlubny, a nawet karalny. Oczywiście, że nie chodzi tutaj ani o jedno, ani o drugie.

Ten dar jest darem duchowym, jest wielką modlitwą o lepsze czasy i zrozumienie, o wspólne działanie, prośbą o współpracę ku ogólnemu dobru. Jest to pragnienie, by wznieść się ponad prywatę, ponad osobiste urazy, by już nie walczyć z kimś lub przeciw komuś. Pragnienie, aby wspólnie walczyć o coś, co nam wszystkim jest potrzebne, by służyło całej społeczności lub przynajmniej jej części. W gazetce na uroczystość 14 września w Siennicy czytamy: „Wspólne działanie, wspólna modlitwa może zrodzić piękne owoce i Pan Bóg może napełnić

mądrością, miłością i pokojem wszystkich mieszkańców naszej gminy, a więc naszej społeczności”. Czy to znaczy, że od dzisiaj już nie ma być sporów, dyskusji, szukania lepszego i korzystniejszego wyjścia z wielu sytuacji? Ależ nic podobnego! Dyskusja jest potrzebna, nawet spór i winniśmy się różnić pomiędzy sobą, ale różnić się pięknie /cytuję P. S./ Bywa, że ktoś myśli inaczej, inaczej działa i ja się z nim absolutnie nie zgadzam. Czyż mam zawsze torpedować jego punkt widzenia, gdy widzę, że przez połączenie naszych sił możemy osiągnąć korzyść dla społeczności

lokalnej? Czyż nie jest warto zapomnieć urazy i połączyć siły? Ale gdyby nie można było połączyć sił, coś by się nie udało, moja ręka zostałaby odtrącona - czy mam prawo przeszkadzać, jątrzyć? Tak. Tym co mogą więcej i mają wpływ na przebieg spraw potrzebne jest poczucie pokory, a jednocześnie odpowiedzialności. To właśnie jest ten DAR.

Czemu Grzebowilk? To już najlepiej wiedzą sami mieszkańcy tej miejscowości, a szczególnie Stowarzyszenie Przyjaciół Grzebowilka. Myślę, że sami to powiedzą kiedy i czemu powstała ta piękna inicjatywa, kto ją zainicjował, rozpropagował i doprowadził do pełnego zrealizowania. A może i nie muszą tego mówić, bo czy wypada tym dziełem się chwalić, gdy każdy widzi jak jest wielkie i cenne? Ważne, że ziarno zostało rzucone. Troską pozostaje w jaką glebę i jakie przyniesie plony.

W rozmowach wśród znajomych, przy wymianie zdań o uroczystości poświęcenia pomnika wiele osób zwracało uwagę na to, że Grzebowilk ma środowisko zwarte, już dawno ukształtowane, wyrobione społecznie, silne swoją jednością, a przy tym rozsądnie kierowane. Program pracy jest systematycznie



Fot. Po Mszy Świętej nadszedł czas na poświęcenie pomnika

wzbogacani, a do realizacji są zapraszani wszyscy, a najbardziej ci, którzy nie wiedzą nawet, że mogą coś wnieść do społeczności. Dla każdego jest miejsce, każdy wnosi to co umie, to czym może się podzielić z innymi. Czy nie ma kłopotów? Są. To jest pewne. Ale nie można odstępować od wyznaczonego celu, trzeba natychmiast szukać innych dróg wyjścia, innych rozwiązań. Właśnie tym środowisko Grzebowilka jest silne, silne tak, że może swoją postawą zarażać inne społeczności lokalne i wychodzić do nich z inicjatywą. Odpowiadając na pytanie - czemu Grzebowilk, śmiało można stwierdzić, że ma takie prawo, a do tego służy dobrym przykładem.

Czemu dla Siennicy? To już zostało ujęte w wyżej przytaczanej gazecie. Tam czytamy: „Nie ma odpowiedniejszego miejsca na pomnik od skwerku im. Jana Pawła II, sąsiadującego z Urzędem Gminy.” Wyżej, w drugim akapicie powiedziano: „Aby mieć wpływ na to co nas otacza, atmosferę i klimat wydarzeń, które mają miejsce w gminie Siennica, jej mieszkańcy podjęli inicjatywę, która, miejmy nadzieję, da początek wspólnej pracy w celu uruchomienia lawiny mądrych działań i zachowań wszystkich mieszkańców gminy.” W zasadzie można by na tych cytatach poprzestać, bo ich treść wszystko wyjaśnia. Ale, gdyby tak pokusić się o szersze potraktowanie i rozwinięcie tematu, to należy przyznać, że społeczeństwo gminy zbyt mało się organizuje by tworzyć wspólne dobro. Zamykamy się, zawężamy do narzekania, utyskiwania, że trzeba to i owo zrobić, ale to powinni „oni” - władze samorządowe, wójt, sołtys, policja, nawet powiat. Ja nic nie mogę, nie potrafię, ale płacę podatki i wymagam. Nawet nie chce mi się pójść na zebranie wiejskie. Być może zbyt dużo goryczy tu się wylewa, dla wielu są to krzywdzące stwierdzenia, ale czy rzeczywiście nie dotyczy to większości?

Pójdźmy dalej. W tamtej wsi coś zrobiono, coś się dzieje, a dlaczego nie u nas? Nam przede wszystkim się należy, i rozpoczynają się ciche rozmowy, że ktoś tu zawinił. Szukajmy winnego i pokażmy mu, jakie to ma wobec nas wielkie winy. Niektórzy to zjawisko nazywają „polowaniem na czarownicę”. Z kolei można też postawić takie pytanie: Czy umiemy się



Fot. Dzieci chętnie przyłączyły się do tańca ze świętymi

cieszyć z czyjegoś sukcesu, osiągnięcia, szczęścia? Na to niech odpowie każdy zgodnie ze swoim sumieniem.

Tak. Tu chodzi o przełamanie marazmu, wyczekiwania i przekonania, że tylko „ktoś” może i dystansowanie się od spraw wspólnych. „Bierzmy nasze sprawy w swoje ręce” - oto jest prośba o wspólne działanie.

Siennica ma wielowiekowe tradycje i piękną historię. Tradycyjnie jest siedzibą władz samorządowych i innych instytucji działających dla społeczeństwa, gminnym centrum handlowym, usługowym. Jest też sporym skupiskiem ludności i jeszcze intensywnie się rozbudowuje. Nie wszyscy się tutaj znają. Dla ilustracji zmian jeden przykład. Była wieś - Stara Siennica, typowo rolnicza została włączona w granice osady i stała się ulicą Strażacką. Słusznie. Zatraciła bowiem swój rolniczy charakter, zanikły tradycje, a i rolnictwem mało kto się zajmuje. Trwa wielka przebudowa obyczajów i mentalności i w tym zawirowaniu historycznym

można się zagubić, a jeszcze trudniej odnaleźć.

Ale nie upadajmy na duchu. Od 14 września coś drgnęło. Przede wszystkim dotarło do świadomości, że naprawdę niewielkim wysiłkiem można coś wspólnie zrobić. Dotarło i to, że „Nie święci garnki lepią”, możemy i my. Prężnie działają dwa kluby sportowe i to już od dawna. Hala sportowa, boisko „Orlik” i stadion gminny są wykorzystane - żyją, tętnią życiem sportowym. Od czerwca przy Gminnej Bibliotece Publicznej działa z powodzeniem sekcja plastyczna. Oaza skupiająca dzieci i młodzież pod kierunkiem sióstr Kapucynek powołała grupę teatralną i wystawiła przedstawienie o św. Franciszku. Są organizowane pielgrzymki, wycieczki. Już chodzą słuchy o chęciach zorganizowania chóru dorosłych, bo schola młodzieżowa też istnieje. Największym problemem jest to, że ludzie zdolni i potrafiący coś zrobić, nie mają śmiałości się ujawnić, boją się porażki, ich wizja może nie „wypalić”.



Fot. Przemarsz przed pomnik przybyłych pocztów sztandarowych

Archiwum Łukasz Gnoński



Fot. Adam Wiącek - główny sponsor rzeźby św. Jana Pawła II

Tak, najbardziej brak nam animatorów kultury, wolontariuszy.

Za ten piękny przykład wspólnej pracy i wielkiego sukcesu dzięki Wam Grzebowilczanie. Podziękowanie to jest skierowane nie tylko od Sienniczian, ale od wszystkich środowisk lokalnych we wszystkich wioskach naszej gminy. A więc pomnik pozostaje w Siennicy, jego przesłanie jest skierowane do wszystkich mieszkańców naszej gminy i do ich przedstawicieli.

O uroczystości słów kilka.

Uroczystość, jak przyznają wszyscy uczestnicy, była bardzo dobrze przygotowana, przemyślana i zaplanowana. Zaproszeni byli tylko mieszkańcy gminy i właśnie dla nich była ona zorganizowana. Nie było oficjalnych gości spoza gminy. Przybyli mieszkańcy zjednoczeni w trzech parafiach ze swoimi

proboszczami – ojcami duchownymi. Organizatorzy zadbali nie o rozgłos, a o treść i przesłanie. Na początek Msza św. po raz pierwszy odprawiona na schodach Urzędu Gminy - wymiar prawie historyczny. Przybyły poczty sztandarowe szkół, OSP, kombatantów i harcerzy.

W modlitwę włączyły się wszystkie środowiska z trzech parafii i duża rzesza wiernych. Potem poświęcenie, złożenie kwiatów i wiązanek. Przemówienia krótkie, treściwe i tylko tych, którzy mieli coś istotnego do powiedzenia – Wójt, twórca pomnika, przedstawiciel Rady Gminy i główny inicjator – organizator uroczystości. Potem grochówka dla wszystkich i „Taniec dla Ojca Świętego” - występ grupy teatralnej „Lolek”, oczywiście z Grzebowilka. Oficjalnie to wszystko.

Ala stało się coś jeszcze bardzo ważnego. Dzięki tej uroczystości na skwerku spotkały się rodziny, znajomi, różne środowiska. Pogoda sprzyjała. Panowała radość; wszyscy stali się sobie tacy bliscy, sympatyczni. Czuło się to zjednoczenie i rzeczywiście przekazywano sobie znak pokoju. Św. Jan Paweł II był tutaj swoim duchem. I to jest piękne - te nieprzemijające wartości płynące z uroczystości. A jeszcze na pogodnym, czystym niebie, przy temperaturze ok. 26 stopni, ukazał się fragment tęczy, który widzieli wszyscy wysoko nad pomnikiem. Interpretacje są różne - cud, znak, symbol harmonii, przenikania się barw, a może to od łez wzruszenia..., myśl biegnie do Starego Testamentu, tam też po



Fot. Autor rzeźby - Bartłomiej Kurzeja

potopie ukazała się tęcza... Ci, których nie było wtedy w tym miejscu, jakoś sceptycznie przyjmują informacje o tęczy, uśmiechają się, nie zaprzeczają, ale i nie dowierzają.

Co mówią uczestnicy?

Pani Ż. lat 96 – Warto było żyć, by przeżyć taką wielką uroczystość, to szczęście być tu.

Pan J. W. ponad 80 l. – Wspaniała uroczystość. Tak podniosłych chwil jest tak mało.

Coż dodać, jeśli tak mówią najbardziej doświadczeni, wypada tylko się z nimi zgodzić i mieć świadomość, że uczestniczyło się w wydarzeniach wielkich. Niech ten zacznij w każdym z nas wzrasta i przyniesie obfite owoce.

Ryszard Łubkowski

Archiwum Redakcji



Fot. Dzieci przymierzały atrybuty świętych



Fot. Św. Kazimierz Królewicz, Matka Boża, św. Jan Paweł II, św. Stanisław

Archiwum Redakcji

Archiwum Redakcji



W jesienny poranek odwiedziliśmy nowego proboszcza parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Starogrodzie ks. Roberta Pawlaka. Chcieliśmy poznać bliżej sąsiednią parafię, składającą się ze wsi Starogród, Nowy Starogród, Ptaki i liczącą ok. 480 mieszkańców.

Jaka jest historia powstania parafii?

Parafia prawdopodobnie została utworzona na skutek oczekiwań mieszkańców Starogrodu, ponieważ wcześniej odprawiano raz w roku Mszę Świętą, zawsze 26 sierpnia, przez księdza z Latowicza. Parafię pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej erygował kard. Stefan Wyszyński w 1952r.; wybudowano drewniany kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela. Niestety w 1970r. doszczętnie spłonął. Nie zachowało się nic z dawnej świątyni. Murowany kościół projektu architekta Stanisława Marzyńskiego konsekrowano w 1973r.

W ołtarzu głównym możemy zobaczyć płaskorzeźbę Matki Bożej Częstochowskiej. Natomiast nasz drugi patron, św. Jan Chrzyciel, znajduje się na obrazie przedstawiającym „Chrzest Pana Jezusa” w prawym ołtarzu bocznym. Ciekawostką jest tablica znajdująca się pod chórem, upamiętniająca odkrycie na wzgórzu grobów pochodzących z V-II wieku przed Chrystusem.

Niesamowite, że historia Starogrodu sięga czasów przed Chrystusem!

Dokładnie tak, archeolodzy w oparciu o wykopaliska stwierdzili, że te

tereny były gęsto zaludnione i istniało tu cmentarzysko, które pochodzi właśnie z tego okresu. Starogród prawdopodobnie był grodem, fortecą obronną i pierwszy raz został wymieniony w dokumentach w 1497r. jako osada książęca należąca do Latowicza.

Czyli Starogród z bardzo długą historią, a ksiądz proboszcz można powiedzieć z dopiero rozpoczynającą się historią w parafii. Jak ksiądz odbiera parafię?

Tak. Proboszczem parafii jestem bardzo krótko, od lipca tego roku. Przejąłem ją w bardzo dobrym stanie, budynki są zadbane, wyremontowane. Zrobiona jest elewacja, odprowadzenie wody opadowej, tylko budynek gospodarczy będzie wymagał być może remontu. Parafianie bardzo dbają o kościół, sprzątajają także teren wokół świątyni.

W parafii działają takie grupy jak: ministranci, kółka żywego różańca, schola, rada parafialna.

Mamy stałego organistę, który pochodzi z parafii. Uroczystości odpustowe są 24 czerwca w święto Jana Chrzyciela i Matki Bożej Częstochowskiej 26 sierpnia, czyli początek wakacji i koniec roku szkolnego oraz koniec wakacji i początek roku szkolnego.

Odbywały się z tej okazji festyny w parafii.

Jakie plany ma ksiądz wobec parafii, może jakieś nowe inicjatywy?

Korzystając z doświadczenia z poprzedniej parafii, na początku daję sobie czas na poznanie parafian, ich oczekiwań i możliwości. Chcę obserwować i słuchać, zorientować się, jakie są potrzeby. Przyszłościowo myślę o wspólnocie rodzin jaką jest Domy Kościół, ponieważ obserwuję, że są tu w parafii bardzo fajne, młode małżeństwa i taką formację chciałbym poprowadzić. Poza tym, ponieważ mam doświadczenie w pracy z osobami niepełnosprawnymi, a tu w okolicy jest szkoła z klasami integracyjnymi, myślę, że mógłbym wykorzystać swoje umiejętności i taką inicjatywę podjąć. Wszystko będzie zależne od tego, czy będą osoby, które w takie inicjatywy się zaangażują.

Zatem, jeśli troszkę poznaliśmy księdza jako nowego proboszcza, to czy może ksiądz nam coś opowiedzieć o sobie bardziej osobiście?

Tak, oczywiście. Moi rodzice pochodzą z okolic Łukowa, ja natomiast urodziłem się i spędziłem dzieciństwo w Ursusie. Tam uczęszczałem do

szkół i po maturze, w 1985r. rozpocząłem studia seminaryjne w Wyższym Seminarium Archidiecezji Warszawskiej zakończone w 1991r. święceniami kapłańskimi przyjętymi z rąk kard. Józefa Glempa. Moją pierwszą parafią była parafia w Stanisławowie, kolejne lata spędziłem w Mińsku Maz. Przez rok byłem wikariuszem w parafii św. Wincentego a Paulo na Bródnie w Warszawie. Potem zostałem skierowany do seminarium Diecezji Warszawsko-Praskiej, gdzie pełniłem przez 11 lat posługę ojca duchownego seminarium. Po tym czasie byłem proboszczem przez 3 lata w parafii Józefów - Błota, a w tym roku zostałem przeniesiony do Starogrodu.

A osobiste zainteresowania księdza, może jakieś szczególne umiłowanie jakiegos świętego, nabożeństwo...?

Tak, w czasie seminarium, mnie i moich kolegów nasz ojciec duchowny zainteresował postacią błogosławionego Karola de Foucauld. Szalenie interesująca postać, która zrobiła na mnie duże wrażenie. Urodził się w 1858r. we Francji. Pochodził z arystokratycznej rodziny, młodo stracił rodziców i wiarę w Boga. Był wojskowym i brał udział we francuskich działaniach wojennych. Podczas wypraw zafascynowany Afryką, poznał Islam i zaczął stawiać sobie pytania o istnienie Boga. Potem przy udziale swojego kierownika duchowego poprzez sakrament spowiedzi odzyskał wiarę. Wstąpił do Zakonu Trapistów i „szukał ostatniego miejsca”, unieżenia, na wzór Jezusa. Jego ideą było bycie bratem powszechnym, towarzyszenie

innym. Ukochał adorację, jako żywe spotkanie z Jezusem. W Polsce są zgromadzenia żyjące duchowością Karola de Foucauld, mające głównie za zadanie spełnianie pracy służebnej; ja należę do nieformalnej wspólnoty księży diecezjalnych. Staram się, próbuję żyć tą duchowością, mam punkt odniesienia. Są także wspólnoty świeckich, małżeństw -np. we Wrocławiu wspólnota rodzin „Duży Dom” żyjąca tą duchowością. Wydawać by się mogło, że duchowość zakonnika i pustelnika nie przystaje do normalnego życia, a tymczasem może być realizowana przez różne stany w Kościele - wszyscy z tej duchowości mogą czerpać coś dla siebie. Duchowość Karola de Foucauld to postawa braterstwa, otwartości wobec drugiego człowieka, a także otwartości wobec samego Boga i zdjęcie naciśku z oczekiwań względem owocności naszych ludzkich starań, ich zewnętrznych oznak. Akcent postawiony jest tu na adorację Najświętszego Sakramentu. Także myślę nad wprowadzeniem adoracji Najświętszego Sakramentu w parafii. Na to potrzeba czasu, przygotowania. W pracy w parafii najpierw chciałbym wymagać od siebie, by móc dobrze służyć innym.

Zainteresował nas ksiądz osobą błogosławionego Karola de Foucauld.

Bardzo dziękujemy za rozmowę i mamy nadzieję na współpracę w przyszłości.

Również dziękuję, szczęść Boże!

Angelika i Grzegorz Dziugiel



Fot. Proboszcz parafii - ksiądz Robert Pawlak

Poezją...

Przychodzę do Ciebie
Czy się lękam?
chyba nie
Trochę się wstydzę
uczniak
co nie słuchał lekcji
Przysiadam
na pustej ławeczce
Spoglądam
Twoją szatę porusza wiatr
Czuję ten powiew
Czy to działanie
Ducha Świętego?
Jak to pięknie kiedyś
powiedziałeś
Już ławeczka obok
opustoszała
Zostaję sam
Cisza.
Kojący poszum listowia
Za plecami
suną bezszumnie
samochody
Na bruku i w trawie
promyki słoneczne
urządzają taniec
Przymykam oczy
I słyszę
NIE LĘKAJ SIĘ
WSZYSTKO JEST ŁASKĄ
NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ
TO TY NA MNIE SPOJRZAŁEŚ
Czy to jeszcze tu brzmi
echem wśród konarów?
Czy tylko zostało w mych
uszach
z niedzielnego popołudnia?
Czy to Ty do mnie mówisz
niegodnego?

Sienniczanie

z dedykacją
dla Organizatorów uroczystości
14 września
w Siennicy



Źródło Internet

Złoto, Chwała, Nieśmiertelność

Jesteśmy siatkarskimi Mistrzami Świata!!!

To jeden z najpiękniejszych dni w historii polskiego sportu i jak przyznał prezydent RP piękny prezent na 25-lecie wolności (rocznicy przeprowadzenia w kraju pierwszych wolnych wyborów). Polacy po porywającym boju w finale rozgrywanych w naszym kraju mistrzostw świata pokonali 3:1 odwiecznego rywala - Brazylię i zawiesili na swoich szczytach złote medale, zapisując się złotymi zgłoskami w annałach polskiego sportu.

Świat już wie, że Polska to kraj, gdzie siatkarzy się lubi, szanuje i warto tu grać. Od lat hale są pełne, a kibice wspaniali. Teraz to uznanie będzie jeszcze większe, bo polscy siatkarze zrobili to, o czym marzyliśmy od dawna. W niedzielny wieczór 21 września swoją grą sprawili, że wypełniony niespełna 12 tysiącami kibiców Katowicki Spodek odleciał wraz z pierwszą piłką i do końca meczu unosił się w powietrzu. To był kosmiczny finał mistrzostw świata. Grały dwie najlepsze drużyny na naszym globie a mecz stał na niezwykłym wręcz poziomie. To drugi złoty medal biało-czerwonych w historii tej imprezy. Po pierwszy sięgnęła 40 lat temu w Meksyku legendarna drużyna Huberta Jerzego Wagnera. Po raz ostatni Polacy stali na podium mundialu w 2006 roku. Wówczas pod wodzą Raula Lozano gładko przegrali w finale z Brazylią 0:3, która również tryumfowała na tej imprezie zarówno i w 2002 i 2004 roku. Teraz przyjechała do Polski z zamiarem zdobycia czwartego tytułu z rzędu i przejścia do historii, jako jedyna drużyna, której udało się ta sztuka. Siatkarze z kraju kawy to wielcy hegemoni tej dyscypliny, etatowy faworyt, każdej dużej imprezy siatkarskiej. Na mundialu byli chyba jedyną drużyną, dla której wicemistrzostwo mogło być odebrane przez kibiców, jako

porażka. Rozegrali 13 meczów, przegrali dwa spotkania, ale tylko jedna drużyna ich pokonała... Polacy.

Były to niezapomniane mecze, w których pokazywali siatkówkę na najwyższym poziomie, odrabiali straty niemożliwe do odrobienia. Musieli jednak przełknąć gorzkie porażki, gdyż na ich oczach narodził się nowy polski zespół umiejący wziąć na swoje barki presję i oczekiwania 38 milionowego narodu. Jak wiadomo każdy sukces zawsze ma wielu ojców, w przypadku naszej reprezentacji głównym jego architektem bezapelacyjnie pozostaje francuski szkoleniowiec Stephan Antiga.

Jeszcze nie tak dawno siatkarz klasy światowej, ale trener bez żadnego większego dorobku dostaje propozycję poprowadzenia reprezentacji polski. Wydaje się to bardzo ryzykowną decyzją. Czy brak doświadczenia nie stanie na przeszkodzie w odniesieniu sukcesu? Takie i inne wątpliwości siedziały w głowach wielu ekspertów i kibiców (łącznie z piszącym te słowa). Jednak wyniki, gra naszych siatkarzy i niesamowity stoicki spokój francuskiego selekcjonera, z meczu na mecz skutecznie przekonywały nieprzekonanych. Antiga zaimponował szczególnie tym, że nie bał się podejmować trudnych decyzji i od początku do końca realizował własny pomysł na

reprezentację, nie słuchając opinii „ekspertów”. Czapki z głów i dożgonna wdzięczność, Panie Trenerze aktualnych Mistrzów Świata!

Trener stworzył wielką drużynę, siatkarze natomiast zbudowali w niej świetną atmosferę. To właśnie ten „team spirit” (duch drużyny) pozwalał naszym zawodnikom kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa. W polskiej reprezentacji atmosfera była znakomita. W drużynie nie było żadnych spięć czy „wojенок”, jakie występowały w niej w poprzednich latach.

Nasi siatkarze przebywając ze sobą przez wiele tygodni, z dala od rodzin umieli uniknąć animozji, które w sporcie zdarzają się bardzo często. Polska kadra była mieszanką rutyny z młodością. Skład był równy, zmienicy nie odstawiali poziomem od podstawowych zawodników. Nie rzucał się w oczy brak niepowołanego do mundialowej kadry Bartosza Kurka, za co przed turniejem jedni wylewali na selekcjonera falę krytyki a drudzy (w tym piszący te słowa) widzieli w tej decyzji wielkie osłabienie zespołu i spadek szans na dobry wynik. Drużyna Stephana Antigi nie miała słabego ogniwa. Polska reprezentacja nie była grupą przypadkowych sportowców, lecz mocną, poukładaną drużyną. W drodze po tytuł pokonała największych siatkarskich

tuzów takich jak Rosja, Serbia, Francja, Włochy, czy w końcu wielką Brazylię, w dodatku dwukrotnie. Porażka przytrafiła się jedynie z USA. Wygrana na mundialu z pewnością nie była więc sprawą przypadku czy szczęścia w losowaniu.

Selekcjoner duży sukces osiągnął już grubo przed startem turnieju. Zdołał bowiem namówić do powrotu do reprezentacji Mariusza Wlazłego, który ze względu na konflikty z działaczami i trenerami nie grał w niej od 2010 roku. Atakujący Skry Belchatów rozegrał wspaniałe zawody. Był filarem drużyny. To od niego na boisku zależało najczęściej. Mariusz został doceniony. Znalazł się w „szóstce” turnieju oraz został wybrany MVP całych mistrzostw.

Za odkrycie w polskim zespole bezsprzecznie uznać należy Mateusza Mikę. Choć wielu wątpiło w sens powoływania 23-latką na turniej, Mateusz udowodnił, że warto było na niego postawić. Swoją dobrą grę przypieczętował wspaniałym występem w finale, gdzie niewątpliwie rozegrał mecz życia.

Należy spodziewać się, że tak wielka Viktoria siatkarskiej reprezentacji jeszcze bardziej napędzi w naszym kraju koniunkturę na tę dyscyplinę. Już dawno dzięki wynikom kadry nasi kibice doczekali się miana najzagorzalszych na świecie, nie tylko pod względem frekwencji, ale przede wszystkim atmosfery na trybunach. Kiedy gra drużyna narodowa, w halach nie ma wolnego miejsca i choćby jednego polskiego kibica ubranego inaczej niż w narodowe barwy. Kiedy biało-czerwoni wyjeżdżali walczyć o medale za granicę, rodacy jeździli za nimi na koniec świata. Zawodnicy i działacze podkreślają fenomen zaangażowania kibiców. Nasza kultura kibicowania nie ma sobie równych. Nie ma agresji, jest za to dużo dobrej zabawy, pozytywny doping, wsparcie dla ulubionej drużyny i całe rodziny na trybunach. Miłośnicy siatkówki odliczają głośno ilość odbić, w decydującym momencie wstają, wspierają swoją drużynę. W przypadku porażki nie ma gwizdów, wyzwisk, jest za to szacunek i podziw dla zwycięzcy. Już od kilkunastu lat w kraju dla tej dyscypliny panuje znakomity klimat.

Bo polska siatkówka ma coś bezcennego – pozytywną atmosferę, która sprzyja budowaniu potęgi, osiąganiu rewelacyjnych sportowych wyników i wychowywaniu zawodników, którzy bez kompleksów mogą walczyć z wielką Brazylią czy Rosją i fundować nam niezapomniane horrory z happy endem.

Od strony czysto organizacyjnej polską piłkę siatkową również należy ocenić bardzo wysoko. Siatkarski związek pod kątem zarządzania i promocji dyscypliny postawić można za wzór dla innych gier zespołowych. Sprzyja to niewątpliwie pozyskiwaniu dla związku możliwych sponsorów. Infrastruktury również nie mamy prawa się wstydzić. Mecze rozgrywane w takich halach jak Atlas Arena w Łodzi czy Ergo Arena, położona na granicy Gdańska i Sopotu, ogląda się naprawdę komfortowo. Związek nie zapomina również o szkoleniu młodzieży. Klasy o profilu siatkarskim to już w szkołach mistrzostwa sportowego norma. To wszystko sprawia, że tej dyscyplinie wróży się w Polsce dalszy kwiecisty rozwój.

Chcąc dodać jednak łyżeczkę dziegciu do baryłki miodu należy jasno powiedzieć, iż paradoksem, absurdem, skandalem i gigantycznym nieporozumieniem jest fakt, że największej w historii (zaraz po Euro 2012) sportowej imprezy organizowanej w kraju nad Wisłą, przeciętny Kowalski nie mógł obejrzeć w telewizji. Wydawało się niemożliwe, że wydarzenia tej rangi nie można było obejrzeć w ogólnodostępnym kanale, a jednak miało to miejsce. Temat jak do tego doszło, kto zawinił, kto zrobił za mało, komu zabrakło więcej dobrej woli, aby pomyśleć nie tylko wyłącznie w kategoriach ekonomicznych to oczywiście temat na osobny artykuł. Wydaje się jednak, że takie działanie wyhamuje nieco „bum” na siatkówkę zwłaszcza wśród naszych najmłodszych kibiców, którzy nie mieli okazji zakochać się w nowych idolach i zapalać chęcią bycia nowymi Wlazłymi czy Winiarskimi. Organizacyjnie to na pewno największy blamaż Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Marcin Przyborowski

W NASZEJ OSP

ZWYCIĘSTWO ZGODNIE Z PLANEM

We wrześniową niedzielę, 21 dnia tegoż miesiąca, Zarząd Oddziału Gminnego OSP zorganizował w Siennicy coroczny turniej piłki nożnej dla jednostek OSP z naszej gminy. W tym roku na miejsce sportowych zmagania wybrano boisko „Orlik” zlokalizowane przy siennickim Zespole Szkół. Ideą turnieju była dbałość o utrzymanie należytej sprawności fizycznej druhow, promocja zdrowego trybu życia oraz wzajemna integracja poprzez aktywne spędzanie wolnego czasu.

Do rywalizacji przystąpiło pięć drużyn: **OSP Pogorzelski, OSP Wólka Dłużewska, OSP Zglechów, OSP Żaków** i naturalnie **OSP Grzebowilk**. Nasza jednostka wystawiła następujący skład: *Tomasz Bontruk, Konrad Jastrzębski, Karol Kowalczyk, Piotr Kowalczyk, Jarosław Łyczkowski, Marcin Przyborowski, Marek Szczepny, Paweł Wiącek, Jarosław Wilk i Piotr Zawadka*. W ostatecznym rozrachunku okazało się, że był to skład, który zapewnił grzebowilskiej jednostce pierwsze miejsce. Nasza drużyna bezkompromisowo wygrała wszystkie mecze, odpowiednio:

ze Zglechowem 2-0,
z Żakowem 3-0,
z Wólką Dłużewską 3-1
z Pogorzela 2-0.

Za naszymi plecami uzupełniając podium znalazły się odpowiednio jednostki OSP Pogorzelski i OSP Zglechów. Dodatkowo Jarosław Wilk „zgarzył” statuetki dla najlepszego strzelca i zawodnika turnieju, co tylko w pełni potwierdziło naszą *Viktorię*.

dh Marcin Przyborowski



W drugiej połowie listopada 2014 roku w naszej szkole zostanie zrealizowany projekt „Uczyć się, ale jak?” dla uczniów klas IV-VI przy współpracy ze Stowarzyszeniem QZmianom. Jest to już kolejna edycja tego cieszącego się ogromnym powodzeniem, zarówno wśród dzieci, jak i nauczycieli, programu. Ma on na celu wyrównywanie różnic edukacyjnych – zarówno poprzez udoskonalenie szkolnego systemu doradztwa zawodowego, jak

i zwiększenie szans i rozpoznanie predyspozycji dzieci. Dwie nauczycielki z naszej szkoły (Magdalena Piętka oraz Monika Nosal-Łysiak) w maju 2014 roku uczestniczyły w dwudniowym wyjazdowym szkoleniu dotyczącym projektu oraz otrzymają materiały wspierające wprowadzenie Szkolnego Systemu Doradztwa Zawodowego. Wszyscy uczniowie klas IV-VI wezmą udział w warsztatach edukacyjnych oraz rozmowach doradczych prowadzonych przez

trenerki - psychologów ze Stowarzyszenia QZmianom. Dodatkowo dla uczniów o szczególnych potrzebach edukacyjnych przewidzieliśmy zajęcia indywidualne oraz lekcje w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Nastąpiła już wstępna rekrutacja uczniów, którzy zostaną objęci zajęciami indywidualnymi. Zajęcia te będą prowadzone przez panie uczące w klasach IV-VI i będą odbywać się po zajęciach lekcyjnych.

Monika Nosal - Łysiak



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Moja przyszłość

Uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej im. Edwarda Szymańskiego w Grzebowilku biorą udział w Projekcie partnerskim pn.: „Wyrównanie szans edukacyjnych uczniów poprzez dodatkowe zajęcia rozwijające kompetencje kluczowe – „Moja przyszłość”, który jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Priorytet IX Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, Działanie 9.1 Wyrównywanie szans edukacyjnych i zapewnienie wysokiej jakości usług edukacyjnych świadczonych w systemie oświaty, Poddziałanie 9.1.2 „Wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszenie różnic w jakości usług edukacyjnych”.

Projekt jest realizowany w partnerstwie z Samorządem Województwa Mazowieckiego w okresie od **09.2014 r. do 06.2015 r.** w następujących placówkach:

- Publiczne Gimnazjum w Zespole Szkół im. H. i K. Gnoińskich w Siennicy.

- Publiczne Gimnazjum w Zespole Szkół im. Z. Czarnego w Żakowie.

- Publiczna Szkoła Podstawowa w Zespole Szkół im. Z. Czarnego w Żakowie.

- Publiczna Szkoła Podstawowa im. E. Szymańskiego w Grzebowilku.

Gmina Siennica jako partner projektu jest odpowiedzialna za realizację następujących zadań określonych w projekcie:

a) przeprowadzenie zajęć pozalekcyjnych ukierunkowanych na rozwój

kompetencji kluczowych z:

- języka obcego,
- przedmiotów matematyczno-przyrodniczych,
- poradnictwa i doradztwa edukacyjno-zawodowego,
- b) zakupu sprzętu do prowadzenia zajęć,
- c) zakup materiałów edukacyjnych,
- d) organizację całodziennych zajęć otwartych w instytucjach związanych ze szkolnictwem wyższym, edukacją, kulturą (muzea, wystawy itp.).

Grupa projektowa w szkole w Grzebowilku liczy 21 uczennic i uczniów z klas I – III. Udział w projekcie jest bezpłatny.

Opracowano na podstawie materiałów pochodzących z Urzędu Gminy Siennica



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Mazowsze.
serce Polski

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Nauczanie w epoce cyfrowej

Learning In the Digital Age to tytuł projektu, w którym uczestniczyłam w czerwcu bieżącego roku w Wielkiej Brytanii. Zorganizowany był przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Jego głównym celem było rozwijanie wiedzy nauczycieli w zakresie wykorzystania nowoczesnych technologii w nauczaniu, poznanie nowych metod i strategii uczenia się w epoce cyfrowej.

Gościnność gospodarzy pozwoliła na obserwacje szkół w Walsall. Dyrektorzy tych placówek stworzyli fantastyczne warunki do wzajemnej komunikacji i wymiany doświadczeń. Wizyta w angielskich szkołach umożliwiła mi spojrzenie na nowy wymiar nauczania. Warsztat pracy tamtejszych nauczycieli niewątpliwie uatrakcyjnił jej jakość. Wyposażenie klas w nowoczesne tablice oraz stoły interaktywne bardzo motywowały uczniów do nauki.

Chociaż polskie szkoły, w szczególności małe placówki, mogą pomarzyć o klasach pełnych tablic interaktywnych, to wiedza i cenne umiejętności jakie zdobyłam, będą bardzo pomocne w pracy w naszych realiach, które choć prostsze, to w moim odczuciu są piękniejsze.

Agneszka Jurkowska



Archiwum szkoły

Fot. Tak dzieci pracują na lekcjach

FIO w Grzebowilku

Stowarzyszenie Przyjaciół Grzebowilka oraz Ochotnicza Straż Pożarna włączyła się w projekt FIO. Dzięki pozyskanym środkom możemy zrealizować plan sprzątnięcia okolicznych lasów. Redakcja *Dróżki* dołącza się do projektu.

Redakcja

PROSIMY CIĘ O WSPARCIE, PROSIMY O TWOJĄ OBECNOŚĆ

NIE SZKODA CZASU NA SPRZĄTANIE LASU


WSZYSTKICH CHĘTNYCH
DO POMOCY W SPRZĄTANIU LASU
W OKOLICACH GRZEBOWILKA

ZAPRASZAMY

SOBOTA 8 LISTOPADA
OK. GODZ. 10.00

SPOTYKAMY SIĘ
NA PARKINGU PRZY KOŚCIELE
PO MSZY ŚWIĘTEJ I PO RÓŻAŃCU

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA
W GRZEBOWILKU
WRAZ
Z GRUPĄ LASOSPRZĄTACZY

Znajdziesz nas na 

Organizatorzy zapewniają:
RĘKAWICE, WORKI NA ŚMIECIE, KONTENERY

dla
każdego uczestnika
akcji sprzątnięcia
przewidziany jest
GORĄCY POSIŁEK

DLA DZIECI
SŁODKIE
UPOMINKI



MAZOWSZE
LOKALNIE

Projekt dofinansowany ze środków Programu „Fundusz Inicjatyw Obywatelskich - Mazowsze Lokalnie” realizowanego przez Fundację Funusz Współpracy, Stowarzyszenie BORIS oraz Stowarzyszenie Europa i My.

Rodzinie i bliskim

śp. Elżbiety Ząberg

- członka Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Grzebowilka

Składamy wyrazy szczerego współczucia
i zapewniamy o swojej modlitwie

Zarząd SPG i Redakcja *Dróżki*

Witajcie,

Opowiem Wam dzisiaj jak od- byłem prawdziwą męską rozmowę z moim tatą oraz o tym jak młodsza siostra może nauczyć rozumu, a także o tym jak dobrze mieć przyjaciela.

Na początku października pani katecheta powiedziała nam w szkole co to jest różaniec i zachęcała całą naszą klasę, żeby codziennie przychodzić do kościoła na nabożeństwo. Na pytanie, kto jest chętny, ręce podniosły wszystkie dziewczynki i kilku chłopców. Ja nie podniosłem i gdy pani zapytała dlaczego, nic nie odpowiedziałem, tylko wzruszyłem ramionami. Tak naprawdę nie chciałem się przyznać, że nie mam wcale różańca.

W domu opowiedziałem o tym babci, a ona się uśmiechnęła, otworzyła szufladkę w kredensie i wyciągnęła z niej małe plastikowe pudełeczko. Powiedziała, że to jej zapasowy różaniec, który kiedyś dostała od swojej przyjaciółki z dzieciństwa, która teraz jest siostrą zakonną. Grzecznie podziękowałem, chociaż w sercu wcale nie byłem zadowolony, bo teraz gdy już mam różaniec nie będę miał wymówki i będę musiał chodzić do kościoła. A jakoś tak wcale nie miałem ochoty, bo gdy chodzę do szkoły to nie mam tak dużo czasu na zabawę, no i w ogóle różaniec wydawał mi się taki nudny i monotony.

Gdy wieczorem szedłem do kościoła, z daleka zobaczyłem swoich kolegów ze szkoły jak też szli na różaniec. Wtedy humor mi się trochę poprawił, ale niestety nie na długo. Sięgnąłem ręką do kieszeni, aby wyjąć pudełeczko z różańcem. Gdy go otworzyłem, to aż stanąłem w miejscu. Różaniec był różowy, cały zrobiony z małych różyczek ze szkła połączonych srebrnymi oczkami łańcuszka i ze srebrnym ozdobnym krzyżykiem. Szybko schowałem go do pudełka i wcisnąłem z powrotem głęboko do kieszeni. Na szczęście



chłopcy byli daleko i nie widzieli tego świecidełka.

Już miałem się wrócić do domu gdy przed kościołem zobaczyłem mojego tatę, który specjalnie bardzo się śpieszył z pracy aby zdążyć na różaniec. Tata położył mi rękę na ramieniu i weszliśmy razem, nie było odwrotu. Pokierował mnie do przodu, gdzie na pierwszej ławce już siedzieli moi koledzy. Ciężkim krokiem ze spuszczoną głową poszedłem na początek i usiadłem z nimi w ławce. Przez całe nabożeństwo siedziałem ze ściśniętymi pięściami i nie miałem odwagi wyjąć różańca. Czulem go ciągle w mojej kieszeni, ale wstydiłem się przed kolegami. Wcale nie mogłem się skupić na modlitwie i czas straszliwie mi się dłużył. Postanowiłem, że więcej na różaniec nie pójdę.

W drodze do domu dołączyła do mnie Tereska, która też była w kościele i oczywiście od razu zauważyła, że coś jest ze mną nie tak. Powiedziała mi, że wie od babci, że dostałem od niej piękny różaniec z paciorkami w różyczki, ale nie widziała, żebym go miał w kościele i się na nim modlił. Zapytała, czy zapomniałem go wziąć z domu, czy go miałem, ale wstydiłem się przed kolegami go wyjąć. Ja jej na to coś nie miło odburknąłem, a ona mi odparła, że jak jestem od niej starszy to powinienem być mądrzejszy. A jestem..., no sami wiecie jaki. Powiedziała, że jestem... jak but i popukała się palcem w czoło. Potem powiedziała mi, że do modlitwy tak naprawdę różaniec nie jest potrzebny, tylko chęci. Machnęła ręką i pobiegła na swoje podwórko.

Całą tę rozmowę chyba słyszał mój tata, który szedł za nami, bo nagle głośno westchnął i podszedł do mnie. Chciałem się jakoś

wywinąć i też pobiec za Tereską, ale tata położył mi rękę na głowie i zatrzymał w miejscu. Spokojnie zapytał jak to tak naprawdę z tym różańcem od babci było, no i musiałem się szczerze do wszystkiego przyznać, bo tata i tak zawsze wie kiedy coś kręczę. Spojrzał na mnie smutno, a potem opowiedział historię o dzieciach z Fatimy o chłopcu, który się nazywał Franciszek i był w podobnym wieku jak ja, ale najwięcej mówił mi o Matce Bożej. O tym jak Ona bardzo się cieszy, kiedy to właśnie dzieci odmawiają różaniec i jak wiele może zdziałać ta modlitwa.

Tata powiedział mi też, że on zawsze nosi ze sobą różaniec i nigdy się z nim nie rozstaje, nawet przy kąpaniu. Spojrzałem na niego zdziwiony, bo nigdy tego nie zauważyłem. A tata pokazał mi swoje obie ręce i wytłumaczył, że zawsze mogę odmawiać różaniec na palcach, bo jest ich tyle samo ile „Zdrowaś Mario” w jednej tajemnicy. Potem tymi swoimi „różańcowymi rękami” poczochnął moje włosy i przytulił mnie do siebie. Ja sobie postanowiłem, że postaram się bardziej polubić tę modlitwę, bo jeśli tata tak ją ceni, to musi to być męska sprawa.

Następnego dnia na nabożeństwo poszedłem już z ochotą i postanowiłem sobie, że nie będę się krępował babcinego różowego różańca. Przed kościołem czekał na mnie Tomek, mój najlepszy kolega i wiecie co mi dał – różaniec! Powiedział, że poprzedniego dnia zauważył, że nie mam jeszcze różańca, więc chciał mi dać, bo on dostał kilka od swojego wujka, który je przywiózł z Ziemi Świętej. Różaniec był mały, prosty i na krzyżyku miał napisane „Jeruzalem”. Bardzo serdecznie mi podziękowałem i już przez cały październik, codziennie chodziłem z nim na nabożeństwo. To znaczy i z różańcem i z Tomkiem, a także z babcią i Tereską, no i oczywiście z moim tatą.

Kazio

Marek Grechuta - Niepewność

Czyli jak wyrzucić
śmieci do lasu, tak
aby nikt nie zauważył.

Gdy nie ma w lesie śmieci to
jesteśmy bezpieczni -
przepraszam, pomyłka to
śpiewa Kazik

Od nowa - Można śpiewać:

I. Gdy was nie widzę. Nie wzdycham,
nie płaczę. Wszystkim mieszkańcom
zaraz wytłumaczę.

Znowu ktoś śmieci, potem to oglądam.
Dzwonię do gminy kontenera żądam.
I często sobie zadaję pytanie - po co ten
śmietnik w lesie na polanie?

Ref: Taba daba...

II. W lesie przy drodze śmieci wciąż przybywa.
Nikt nic nie widział, tak to zwykle bywa.
Na nic zakazy oraz srogie kary, to od pokoleń
taki zwyczaj stary. I teraz odpowiedz na jedno
pytanie czy dbasz o zieleni, czy to jest
ściemnianie?

Ref: Taba daba...

III. Wszedłem do lasu, byłem załamany.
Wlałem w coś butem, spacer nieudany.
Wytarłem buta. Bez celu się błąkam.
Coś zaśmierdziało lecz nie puszciliśmy bąka.
Natychmiast do głowy nadeszła myśl
taka - w co znowu wlałem,
chyba w papierzaka.

Ref: Taba daba...

IV. Wielkie sprzątanie ósmy listopada.
Na czyste lasy to jedyna rada.
Więc wszystkich chętnych "Dróżka"
już zaprasza. By była piękna okolica
nasza. A po sprzátaniu będą miłe
słówka. I do wyboru bigos
i grochówka.
Ja bym wołał żeby pomidorówka.

Ref: Taba daba...

Sławomir Gozdolek

Notatki, zapiski...

Mistrz Bartłomiej Kurzeja otrzymał nowe zlecenie. Ma wykonać popiersie Radosława Sikorskiego wraz z jego wspinałymi uszami które wiele słyszały, lecz pamięć zawodzi. Zamówienie złożył Władimir Putin.

Odsłonięcie pomnika w Sienicy. po zakończeniu uroczystości częstowano grochówką trochę przesoloną. Terezjada w Teresienie znów grochówka. Tym razem niedosolona. 8 listopada sprzątanie lasu. Znowu będzie grochówka tylko nie wiem jaka. O tej słynnej grochówce dowiedziała się Magda Gessler. Przyjeżdża do Grzebowilka.

Podczas nagrywania teledysku OMP: główny bohater w scenach miłosnych kategorycznie nie chciał się zgodzić na dublera.

W Grzebowilku zakładamy nową partię polityczną w skrócie PiZ - Pijaki i Złodzieje. Myślę, że wkrótce dołączymy do grona kolegów posłów w sejmie. W programie partyjnym mamy konkurencyjne ceny.

Sławomir Gozdolek

Miesięcznik *Dróżka*.

Redaktor naczelny: Mariusz Zgódka

Autorzy: Katarzyna Deklerck, Michał Deklerck, Angelika Dziugiel, Grzegorz Dziugiel, Sławomir Gozdolek, Paulina Grzegorzółka, Ewa Jastrzębska, Agnieszka Jurkowska, Ryszard Łubkowski, Monika Nosal - Łysiak, Maria Makos, Marcin Przyborowski, Witold Sokół, Emilia Szydłowska, Redakcja techniczna: Zuzanna Drózdź, Katarzyna Kościk, Łukasz Malinowski, Justyna Rokicka, Olga Szydłowska, Monika Zgódka.

Skład: Olga Szydłowska, Monika Zgódka.

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Grzebowilka i Parafia pw. św. Kazimierza Królewicza w Grzebowilku.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Do użytku wewnętrznego.

Adres: ul. Mazowiecka 45, 05-332 Grzebowilk, e-mail: drozka.redakcja@gmail.com, tel 609 240 349, ISSN 2353-5806